Rok I. Lwów, czwartek 11. lipca 1907. Nr. 144.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Był strejk robotników miejskich. Biedacy oświadczyli, że za 70 ct. dziennie nie mogą żyć. Uznała to opinia publiczna, która stanęła po stronie strejkujących, uznał magistrat, który strejkującym płacę podwyższył, a tylko nieuznał *Przegląd*, który powyższe wynagrodzenie nazwał znacznem, i strejk, jako objaw buntu, potępił.

Niewdając się jednak w rozbiór tego, coby pan Masłowski za 70 ct. dziennie dał żonie i dzieciom do jedzenia, należy wyrazić magistratowi... oburzenie, że sam niezastanowił się nad tem, jak głodowo wynagradza swych pracowników, że niezdobył się na podwyższenie im płacy jak tylko oni podwyżki tej zażądali, że dopuścił do wybuchu strejku, do awantury, no i do wykrycia publicznego faktu, że 70 ct. dziennie uznaje za wystarczający dochód dla robotnika i jego rodziny.

A skoro już magistrat tak mało ma wstydu i ambicyi, to można bez skrupułów podać i to jeszcze do publicznej wiadomości, że są ludzie pracujący w magistracie od 15 lat nawet, a którym przy wypłacie potrąca się także dnie, jak poniedziałek wielkanocny, lub inne uroczyste święta, na które wszyscy się cieszą, jako na dzień wypoczynku, a które robotnik i jego familia wyklinać muszą, jako dnie głodu i umartwień domowych. Taką jest etyka magistratu i oszczędność tych panów ratuszowych, którzy na budowę blaszanej poczekalni tramwajowej uchwalają bez dyskusyi kilkanaście tysięcy koron.

Strejk był — strejk się skończył — ale nieprędko skończą się refleksye, jakie ów strejk uważnemu obserwatorowi nasuwa. I tak uderza przedewszystkiem obojętność, z jaką prasa lwowska ten strejk traktowała. Ukazały się zaledwie drobne notatki, ów ruch rejestrujące, i na tem koniec. Żadnego głosu oburzenia na te 70 ct., żadnego apelu do magistratu, aby uwzględnił słuszne żądania biedaków.

Niedziw jednak, że strejk odbył się tak cicho. Przecież nie aranżowali go ani nie zajmowali się nim socyaliści, którzy potrafią upominać się o swoich, i którzy z takiego strejku zrobiliby historyczną aferę, malowaliby w czarnych jak smoła obrazach głodowanie rodziny robotniczej za 70 ct. dziennie, i wypisaliby pod adresem magistratu rzeczy, od których zegar ratuszowy zatrzymałby się w swym dziejowym pochodzie. Tak występują socyaliści w obronie swoich, i dlatego mają zwolenników, mają ufających i wdzięcznych im stronników.

Robotnicy magistraccy trzymają się zdala od międzynarodówki i należą do katolicko-narodowego stowarzyszenia. Zdawałoby się, że wobec tego, i wobec słusznych żądań swoich, znajdą gorące poparcie w całej prasie. Tymczasem nikt gęby za nimi nie otworzył. A nawet znalazł się w tej burżuazyjnej prasie pan, który z oburzeniem napisał, że biedacy ci pobierają wcale znaczne wynagrodzenie...

Kilku pociągnięciami pióra byłaby mogła ta burżuazyjna prasa zdobyć sobie wśród proletaryatu setki wdzięcznych zwolenników. I niezdobyła się na to, nieumiała. Stanęła przed tym strejkiem jak wół, i wyłupiła ślepia jak na malowane wrota.

Że socyaliści pominęli ów strejk zupełnem milczeniem, dziwić się niemożna. Przecież niestrejkowali ich ludzie, strejk sam niebył ich podszeptem i niemógł przynieść pożytku ich partyi. Gdzie brak takich czynników, tam socyalista jest głuchy jak pień, a ślepy jak szczenię.

Łajdak. Ale uczmy się od tego łajdaka sprytu, uczmy się polityki socyalnej i uczmy się nareszcie uczciwości partyjnej.

Orzeł pod dzwonem.



U nas i na świecie.

Izba poselska we Wiedniu jest areną wprost wstrętnych scen, jakie się od początku sesyi w niej rozgrywają.

Po skandalach socyalistycznych, po śpiewie hajdamackim, urządzili wczoraj

starorusini awanturę.

Po przemowie mowców generalnych w sprawie nagłości wniosków socyalistów co do zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania w Sejmach i

odrzucenia tych wniosków,

zabrał głos starorusin p. Markow, celem uzasadnienia wniosku posłów ruskich w sprawie urlopowania żołnierzy podczas żniw.

Poseł Markow zaczął mówić po rosyjsku.

Przeciw temu podniesiono gwałtowne protesty ze wszystkich stron, a najbardziej demonstrowali ukraińcy.

Poseł Oleśnicki krzyczał, że to nie Duma rosyjska — ale Parlament austryacki!

Wiceprezydent Żaczek wezwał mowcę do porządku. — Ponieważ p. Markow wezwania nie usłuchał i dalej ciął po rosyjsku — a wrzawa i krzyki rosły, odebrał więc w końcu

p. Markowowi głos.

Scena ta spowodowana przez posła Markowa wywarła w Izbie wielkie wrażenie.

Trzeba jednak przyznać, że poseł ten staroruski w bardziej elegancki sposób zaznaczył swe sympatye do narodu rosyjskiego, aniżeli hajdamacy do Ukrainy, a jakkolwiek racyę miał zupełną p. Oleśnicki wołać:

to nie Duma, to Parlament austryacki,

zgorszony mową rosyjską p. Markowa, nie mniej jednak mogli byli i starorusini zawołać do śpiewających „Szcze ne wmerła“ młodorusinów:

to nie Ukraina i nie kosz hajdamacki, ale parlament austryacki!

Z awantur tych jedną korzyść wyniesiemy.

Niema najmniejszej wątpliwości teraz, że dłużej śpiewacy ukraińscy z mowcami rosyjskimi w parze chodzić nie będą mogli.

Rozejdzie się więc to małżeństwo, któremu ślub dawała nienawiść do Polaków i Koła polskiego, co tem lepiej dla nas, bo bądź co bądź, osłabi naszych wrogów. — Zresztą przejdzie to w zapomnienie.

Próba p. Markowa bowiem, ażeby pozyskać prawa jakieś dla państwa rosyjskiego w parlamencie austryackim, spotkała się z tak stanowczym protestem, że pewnie ani on, ani nikt z piątki staroruskiej drugi raz

językiem rosyjskim.

przemawiać się nie poważy.

Teraz Izba przeszła do dyskusyi nad

prowizoryum budżetowem.

Tu dał folgę swoim uczuciom poseł Oleśnicki.

Wystąpił on z szeregiem gołosłownych twierdzeń o krzywdach kacapskich, jakie Polacy wyrządzają

narodowi ukraińskiemu

zamieszkałemu w Galicyi.

Pan Oleśnicki mówił prawie godzinę o tym męczonym przez Polaków *„narodzie ukraińskim“*, a p. Markow, ani razu nie przerwał mu jego wywodów.

Okazał się stanowczo kulturniejszym człowiekiem.

Zdaje się, że wszyscy Rusini z czasem więcej ogłady i poloru światowego nabędą. Ot n. p. donoszą nam, że na konferencyi prezesów Koła polskiego i klubu ruskiego

raczyli zezwolić łaskawie,

ażeby od czasu do czasu i dr. Starzyński Izbie przewodniczył, oświadczając, że nie będą w takim razie demonstrować, ani śpiewać: Ne pora Lacham.

Musimy powinszować tego sukcesu politycznego Kołu polskiemu, a zarazem złożyć podziękowanie, łaskawego umiarkowania i ustępstwom ruskim.

Kto wie nawet, czy nie byłoby od rzeczy w każdej sprawie obchodzącej nasz kraj — zapytać najpierw o pozwolenie p. Romańczuka — czy pozwoli przemawiać i czy nie grozi tej przemowie jaka demonstracya ruska.

Zapanuje wtenczas miła zgoda i Koło polskie będzie mogło spokojnie pracować, z czego znów p. Małachowski będzie najbardziej zadowolony.

Z Wiednia.

Dlaczego mięso jest drogie? — O profesorze, który nieznosi żydów w chałatach.

Odpowiedź dana przez ministra rolnictwa hr. Auersperga na interpelacye, wniesione w sprawie drożyzny mięsa, zapowiada, że jeżeli nie będzie innej drogi wyjścia, by położyć koniec wyzyskowi, jakiego dopuszczają się rzeźnicy na konsumcyjnej publiczności, to trzeba będzie uciec się do ostateczności i ustanowić maksymalne ceny, jakie wolno pobierać rzeźnikom za mięso. Stosunki targowe bowiem dostarczają aż nadto dowodów na to, że brak bydła nie jest główną przyczyną nadzwyczajnej drożyzny mięsa, lecz, że mamy tu do czynienia ze zmową skartelowanych rzeźników. Oto od jesieni ceny bydła bezustannie spadają, a dowóz jego na targ wiedeński nieraz przewyższa zapotrzebowanie, mimo to jednak rzeźnicy ani myślą zniżać cen mięsa. Wobec takiego stanowiska rzeźników, otwarcie granic dla przywozu

---

82

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Pan byłeś podczas wybuchu na Marszałkowskiej?

— Naturalnie, panie sędzio.

— I wiesz, kto się tam znajdował?

— Byłbym skończonym osłem, panie sędzio, gdyby było inaczej.

— I wiesz, kto jest sprawcą tej katastrofy?

— Naturalnie.

— Mów!

— Eberski!

Panu sędziemu zaiskrzyły się oczy, pewien uśmiech zadowolenia ozdobił jego twarz, palce rąk nerwowo się skurczyły, tworząc pięść w ten sposób, jakby kogoś za kołnierz schwytać miała.

— Dla czegóż jednak — po małej pauzie zawołał sędzia — zgłaszasz się pan dopiero teraz do mnie z tem objaśnieniem, gdy od wypadku minął już tydzień?

— Bo chciałem zginąć, panie sędzio.

— Jakto? nie rozumiem pana.

— Eberski przewąchał, że go śledzimy.

— Wiem o tem, mówił mi to z tego samego miejsca, gdzie pan stoisz, przed chwilą.

— Udało mu się nawet zdemaskować mnie parę dni temu... Znaczyło to, że byłby ostrożniejszy, że nie tak łatwo byłoby nam go wyśledzić i potrzebne dowody dla wysłania na Sybir odnaleźć. Pan sędzia przecież rozumieć musi, że tego rodzaju środek, jakiego użyłem, jest wskazanym w takich wypadkach.

— Jeszcze nic nie rozumiem. Przecież pan sam nie wysadziłeś się w powietrze?

— Uwaga bardzo słuszna, ale ja skorzystałem tylko ze sposobności, aby mu tego figla wypłatać; pomimo wszystkiego, doprawdy, jest to figiel w szerokim stylu.

— Nareszcie opowiadajże mi pan wszystko detalicznie, jak to było i jak pan ocaliłeś się od śmierci z tego piekielnego ognia.

— Pan sędzia pozwoli, że będę systematycznym w opowiadaniu.

— Ale mów pan jak chcesz, byleś tylko mi rzecz objaśnił.

— Pan sędzia wiesz zapewne — tu Czarny Franek głos przyciszył i głowę ku ziemi spuścił — że Eberski posiadał kochankę...

— Różę Stopen?

— Tak właśnie. Pan sędzia zna jej dzieje, a więc nie będę opowiadaniem ich męczył.

— Tak, tak! — zawołał smutnie sędzia — znam je aż nadto dokładnie. Możesz pan to opuścić.

— Otóż wedle moich przypuszczeń i niektórych wskazówek jest to jedyna istota, mogąca w danej chwili świadczyć przeciwko Eberskiemu w sprawie zbrodni na Czystem. Parę urwanych wyrazów, jakie słyszałem w jej domu, gdzie przebrany za tapicerskiego czeladnika, oglądałem jej meble, utwierdziły mnie zupełnie w tem przekonaniu.

— To niepodobna!

— Proszę, niech pan sędzia raczy dalej sprawy wysłuchać, a wtedy niezawodnie osądzi, czy mam prawo podobne przypuszczenie czynić.

— Słucham więc.

— Ten świadek zawadzał Eberskiemu, zawadzał tem więcej, iż przesycił się jej wdziękami i tak jak tyle innych, które zgubił, chciał teraz opuścić.

— Łotr! — zawołał sędzia.

— O! rzeczywiście, takich jak on, nie wielu naliczyć mogą kroniki kryminalne; otóż skoro prawie że sama wpadła mu do rąk sposobność pozbycia się na raz i jedynego świadka jego zbrodni i nudzącej go kochanki, chwycił ją całemi siłami i jak pan sędzia widzisz, wykonał ten czyn z talentem, prawdziwego łotra-artysty...

— Ależ, spełniając go, sam się narażał prawie na śmierć niechybną.

— Uchowaj Boże! patrzyłem na to własnemi oczyma w charakterze lokaja, usługującego przy tej pogrzebowej uczcie, jaką wyprawiał Klucki. Czułem już jakąś piekielną machinacyę przed tą całą katastrofą, patrzyłem na jego ręce podczas całej uczty, a jednak na dwie sekundy dopiero przed wybuchem ujrzałem niebezpieczeństwo, w tlejącym sznurku nasiarkowanym, który ten łotr umieścił w baryłce prochu, a następnie cygarem zapalił.

— A sam? — cóż sam uczynił?

— Ulotnił się, wyszedł ze sklepu, obiecując natychmiastowy powrót. Wtedy ogarnął mnie niepokój, począłem się oglądać naokoło i tlejącą iskrę spostrzegłem, niestety, w tej chwili, gdy już jej zagasić nie mogłem i gdy pozostawał tylko jeden środek ratunku rzucenie się wszystkich na ziemię.

— I uczyniłeś pan to?

— Rzecz prosta.

— A oni? pańscy towarzysze? Kto był z tobą?

(C. d. n.)

bydła zagranicznego byłoby tylko wzbogaceniem rzeźników kosztem rolnictwa. Ceny bydła bowiem spadłyby, jeszcze bardziej i rzeźnicy kupowaliby woły jeszcze taniej, a za mięso kazaliby sobie płacić w dalszym ciągu dowolne ceny. Mimo to prasa socyalistyczna ignoruje wszystkie te wskazówki przedstawiciela rządu, które naprawdę mogłyby doprowadzić do popoprawy stosunków, a żąda tylko otwarcia granic, jak gdyby była w zmowie z rzeźnikami.

Na szpaltach dzienników liberalnych toczy się od paru dni zabawna kampania przeciw głośnemu okuliście tutejszemu profesorowi Ernestowi Fuchsowi. Powodem ataków dziennikarskich przeciw temu uczonemu jest to, że nie chce on choćby za opłatą niewiedzieć jak wysokiego honoraryum przyjmować w swem mieszkaniu żydów w chałatach. Przed kilku dniami jeden z takich żydów przyszedł do dra Fuchsa, lecz służący wcale go nawet nie wpuścił do poczekalni. Pewien redaktor, dowiedziawszy się o tem zajściu, napisał do dra Fuchsa list z żądaniem wyjaśnienia, czy służący jego nie wpuszczając owego pacyenta działał w myśl otrzymanej instrukcyi, czy też na własną rękę. W odpowiedzi na to dr. Fuchs przesłał mu bilecik tej treści: „Wielmożny Panie! Niestety ze względu na licznych moich pacyentów, którzy skarzą się, że żydzi galicyjscy (polnische Juden) w swych narodowych kostyumach wydzielają z siebie woń nieprzyjemną, nie mogę chorych tej kategoryi przyjmować w mem prywatnem mieszkaniu, lecz przyjmuję ich i leczę całkiem bezpłatnie w mej klinice na wszechnicy“. Usprawiedliwienie to nie wystarcza dziennikom liberalnym, lecz atakują one gwałtownie prof. Fuchsa i piszą, że postępek jego jest niegodny człowieka uczonego.

Natomiast antysemickie dzienniki oczywiście zachwycone są tym postępkiem dra Fuchsa i wzywają zarząd tramwaju wiedeńskiego, aby również polecił swej służbie nie wpuszczać chałatowców do wagonów tramwajowych.

Koniec strejku.

Strejk robotników miejskich skończył się wczoraj zwycięstwem organizacyi robotniczej. Po półtora dniowem bezrobociu uzyskali wszyscy strejkujący 10% podwyższenia dotychczasowych płac i całkowitą opłatę Kasy chorych przez Zarząd miejski. Wiceprezydent dr. Rutowski, który imieniem miasta pertraktacyę ze „Związkiem zawodowym katolickich robotników“ prowadził, przyrzekł nadto uwzględnienie innych słusznych żądań, jak skrócenie godzin pracy dla brukarzy o jedną godzinę dziennie, nadto ograniczenie pracy niedzielnej dla zamiataczy, szybszy sposób wypłaty tygodniowej, która w żadnym wypadku nieśmie trwać dłużej jak jedną godzinę po „fajeramcie“.

Do złagodzenia kontrastów i uspokojenia rozognionych walką umysłów przyczyniło się wielce pojednawcze i prawdziwie ojcowskie stanowisko p. prezydenta Ciuchcińskiego. Z każdego słowa, które przemówił on do strejkujących, biło tyle ciepła i życzliwości dla robotników, że wychodząc z jego biura mieli już oni wszyscy pewność blizkiej zgody.

Mimo, że strejk jeszcze się nie był skończył, Rynek był czysty jak złoto. Koło studzien w Rynku zbierały się grupki Lwowian i znów, jak onegdaj pytali: „Kto zamiótł Rynek?“ Pewnie p. Lang, jak wczoraj. W istocie nie pomylili się. Pan Lang zebrał jakichś ludzi, którzy zrobili porządek naokoło ratusza.

Do lokalu strejkowego (Rynek 18) przybiegali co chwilę różne żydki z *Głosu*, bo i oni chcieli upiec swoją pieczeń przy tej sposobności, ale wyrzucano ich bez litości za drzwi.

Ugoda zawartą została, ustnie przy świadkach (nie pisemnie jak donosi *Kuryer Lwowski*), a będzie ratyfikowaną dopiero jutro we czwartek na posiedzeniu Rady miejskiej. Gdyby — czego zresztą nikt nie przypuszcza, większość Rady niechciała akceptować ugodzonych warunków, wybuchnie w piątek rano nowy strejk wszystkich robotników miejskich.

Odniesione zwycięstwo święcił Katolicki związek katolickich robotników uroczystym pochodem z lokalu Stowarzyszenia Rynek l. 18, na plac Maryacki, a ztamtąd ulicą Karola Ludwika, obok Teatru przez ul. Trybunalską znowu na Rynek. Tu z pod Ratusza przemawiał sekretarz Związku p. Wł. Horowicz, określając historyę walki i zachęcając do solidarności robotniczej.

Skandal na dworze belgijskim.

Ogromną senzacyę wywołało w świecie politycznym i towarzyskim doniesienie telegraficzne z Brukseli do Londynu, iż król Leopold zamierza zawrzeć dodatkowo ślub cywilny z baronową Vaughan, z którą wziął już podobno przed kilku laty ślub kościelny i że czyni to obecnie celem zapewnienia jej synowi następstwa tronu. Dzisiejsza „baronowa“ pochodzi z niższych sfer robotniczych. Gdyby król odważył się istotnie na ten krok, wznieciłoby to w całej Belgii ogromną burzę.

Przed rokiem już rozeszła się całkiem pewna wiadomość, że Leopold II., pomimo podeszłego wieku, zawarł morganatyczny związek małżeński. Zachodziła tylko wątpliwość, czy król zadowolił się błogosławieństwem kościoła, czy też zawarł przepisany przez kodeks belgijski cywilny kontrakt ślubny. Otóż podług telegramu londyńskiego ślub cywilny wówczas jeszcze się nie odbył i dopiero teraz król nań się zdecydował.

Stosunki króla z br. Vaughan były od dawna publiczną tajemnicą. Dama ta, pochodząca, jak wspomniano, z niższego stanu, otrzymała tytuł baronowej dopiero od swego królewskiego adoratora.

Wiadomo także, iż król kupił jej willę na Cap Martin na Rivierze, i że z jego letniego pałacu w Ostendzie prowadzi furtka do pałacu baronowej. Stosunki romansowe lubił król Belgów zawsze, ale żaden nie wywołał tyle powszechnego zgorszenia, co ten, któremu nie winien ani król, ani baronowa, tylko brat jej, który wbity w dumę stosunkiem siostry, począł postępować w rażący sposób, a mianowicie wprost terroryzował mieszkańców Laeken. Raz chciał go policyant zanotować za szybką jazdę automobilem, „pan baron“ zachował się na to w sposób w najwyższem stopniu grubiański. Wtedy policya chciała przesłać mu wezwanie karne; okazało się jednak, że „pan baron“, znany każdemu dziecku w Laeken, policyjnie wcale nie egzestuje. Dziennik socyalistyczny *Peuple* utrzymywał, że „pan baron de Vaughan“ nie jest zresztą żadnym bratem baronowej, lecz „tym trzecim“, i nadał mu określenie w prosł obraźliwe.

Gdyby król Leopold zawarł z baronową ślub cywilny, który jest w Belgii obowiązującym, w takim razie baronowa stałaby się legalną królową belgijską, a syn jej prawowitym następcą tronu. Konstytucya belgijska nie zna morganatycznego małżeństwa. Król może poślubić jakąkolwiek kobietę, która tem samem otrzymuje wszelkie prawa królewskie. Baronowa Vaughan powiła chłopca dnia 17. listopada 1905 r., wedle innych wersyi dnia 8. lutego 1906. W księgach stanu cywilnego ojciec oznaczony jest jako „nieznany“. Chłopiec otrzymał na chrzcie imiona Lucyan Filip. Dotąd następcą króla jest jego bratanek, książę Albert.

Na Opałkach.

Chciałem sobie kupić parę narzędzi mierniczych do ogrodu. Ale panowie optycy i mechanicy są tak drogimi kupcami, że już miałem zamiar zrezygnować z tego nabytku, gdy ktoś poradził mi, abym poszedł na Opałki, gdzie za pół ceny różne wizery, libelle i t. d. nabyć można.

Idę więc na Opałki, het koło teatru, przez Smoczą, Tandetną, Cebulną i same takie ulice. Aż doszedłem do całego szeregu straganów, z których każdy był dla siebie uniwersalnym bazarem. Bo co powiesz, kochany czytelniku, że na jednym straganie ujrzałem koło siebie wystawione na sprzedaż: zielnik, lewatywę, korkociąg i rocznik *Tygodnika Ilustrowanego*.

Po długiem szukaniu znajduję i mierzydło.

— Co za nie? — pytam kupca.

— Dwanaście koron — mówi hebrejczyk bez zająknienia.

Zdrętwiałem i idę dalej. Optyk dawał mi lepsze za ośm, a niechciałem. Tymczasem kupiec krzyknąwszy na żonę:

— Pass uf nach dem Stragan! wziął mierzysko pod pachę i idzie za mną.

— Dżesinć koron dla pana dobrodzieja! — woła przytrzymując mnie za surdut.

— Paszoł! — krzyczę oburzony i skręcam w inną uliczkę.

A on za mną. Co pięćdziesiąt kroków opuszcza po koronie. Nareszcie zeszedł na dwie. A ja jeszcze nic. Więc porwała go pasya.

— Zwa Kronen! A ranesz nur! Was will der Puryc mehr? — wrzeszczał z gniewem, zastępując mi drogę i pucując mierzydło rękawem, aby się świeciło.

Wyjąłem koronę i powiedziałem mu, że to jest mój cały majątek. Chce to niech bierze, a niechce, to niech go...

— Dwanaście koron kosztuje, a pan chce za koronę kupić? — wrzeszczał straganiarz trzęsąc się jak we febrze. — Pan się nie wstydzi przychodzić tu z koroną? Niech pan doda jeszcze szóstki...

Wzruszyłem bezradnie ramionami jak głodny nędzarz, jak Diamand — i to go widocznie przekonało, bo wziął koronę, dał mi mierzydło, a zakląwszy coś straszną hebrejszczyzną, ruszył z powrotem do straganu.

Po drodze spotkałem ajenta policyi Lieblicha, opowiadam mu o swoim kupnie i pytam, skąd ci straganiarze biorą te najrozmaitsze towary, od zielnika począwszy, a na lewatywie skończywszy.

— Przychodzą ludzie z miasta i sprzedają im te rzeczy za bezcen — objaśnił mnie pan Lieblich. — Co pan myśli, kto mu to mierzydło sprzedał i za ile? Jakiś murarz w zimie, który już dwa dni do ust nic nie wziął. I pewnie dostał szóstkę za to. A często złodzieje sprzedają te skradzione drobiazki. Jabym panu radził z kupcem na Opałkach być bardzo ostrożnym, bo można mieć z tego kram. Tu jest jeden straganiarz, który handluje artystycznemi kawałkami. Co to za morowy żyd, jak on ludzi na kawał bierze! Często najhołotniejszy obraz albo marną gipsową figurkę za dziesięć razy droższe pieniądze sprzedaje, niż to warte. I dorobił się na tem cygaństwie krociowego majątku. Ma parę domów i willę. Mógłby żyć jak magnat, a woli tu siedzieć.

Następnie począł mi p. Lieblich opowiadać historyę swego procesu z Wurmami. Jak wiadomo bogatych kapelmistrzów londyńskich. Wurmów spotkał zarzut w prasie lwowskiej, że są fałszerzami 50-koronówek. Później okazało się, że autorem tych falsyfikatów jest Szapira, który już dostał nawet za to cztery lata kryminału. Wurmowie chcieli jednak wiedzieć, kto ich oczernił, i obiecali wrzekomo 20.000 koron temu, kto wykryje paszkwilanta.

Wtedy — według zapewnień pana Lieblicha — wszyscy ajenci poczęli zatem gonić. Ale paszkwilanta, w osobie słynnego lichwiarza i kryminalnika, Samuela Hirscha, odkrył on — Lieblich. — A wtedy Wurmowie poczęli się od honoraryum wykręcać. Był więc proces o te 20.000 koron, które p. Lieblich w pierwszej instancyi przegrał. Ale instancya w Wiedniu zniosła ten wyrok i zarządziła nową rozprawę. Teraz jest pan Leblich pewnym wygranej...

Ano, daj mu Boże!

Przestroga dla urzędników prywatnych.

Ważny komunikat dla urzędnków prywatnych ogłasza wiedeńskie Biuro korespodencyjne, a mianowicie przestrzega ich przed pośpiechem w zawieraniu kontraktów asekuracyjnych z prywatnemi towarzystwami, względnie w zakładaniu nowych asekuracyjnych instytucyi. Jakkolwiek bowiem ustawa z 16-go grudnia 1906 o obowiązkowem ubezpieczeniu emerytalnem urzędników prywatnych przewiduje możliwość zadość uczynienia temu nowemu obowiązkowi także i w instytucyach prywatnych, to nie wynika z tego, ażeby każdej takiej instytucyi kwalifikacya zastępstwa przyznaną być miała.

Przed wydaniem przepisów wykonawczych i warunków uznania dla tych Stowarzyszeń prywatnych należałoby przeto w myśl powyższego komunikatu wstrzymać się w ogóle z asekuracyą w Towarzystwach prywatnych.

Z naszej strony dodajemy, że przestroga ta nie może się chyba odnosić do lwowskiego „Towarzystwa urzędników prywatnych“, które, o ile wiemy, ubiega się także o zastępstwo rządowego zakładu pensyjnego. Zakład ten ma dopiero z dniem 1. stycznia 1909, wejść w życie; nie można przeto wymagać, aby asekurujący się czekali tak długo z ubezpieczeniem i narażali się nadto z powodu tego opóźnienia na płacenie później wyższej premii asekuracyjnej.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Amalii p. — gr.-kat. Samsona Pr.

We czwartek rzym.-kat. Pelagii M., — gr.-kat. Kyra i Joan.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od poniedziałku 1-go lipca b. r. zupełnie nowy program, 11-cie sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Fatalna omyłka. W 141 N-rze *Gońca Polskiego* z dnia 7-go lipca, zamieszczony był inserat pragskiego Banku kredytowego, donoszący, że Bank wkładki pieniężne na książeczki wkładkowe oprocentowuje po $4^1/_2$ procent. Otóż jest to omyłka, której winę ponosi nasza drukarnia, gdyż w komunikacie Banku była stopa procentowa podana wyraźnie $4^1/_4$%. Omyłkę tę prostujemy na wyraźne życzenie dyrekcyi Banku, która wskutek podania w inseracie wyższej stopy procentowej narażoną była na liczne nieporozumienia ze swoimi klientami.

Z tajemnic lwowskich dentystów. Od czterech lat pokutuje po Lwowie sprawa śmierci śp. prof. Charzewskiego, który kazał sobie w zakładzie dentystycznym pana W. L. Wiktora wyrwać ząb, a wróciwszy do domu zmarł niedługo potem na wadę serca, uległszy podczas operacyi — jak to czasem bywa — silnemu wzruszeniu. Konkurencya rozpuściła wtedy pogłoskę, że śp. Charzewski został przy rwaniu zęba zatruty, czemu jednak zaprzeczył wynik dochodzenia sądowo lekarskiego. Gdy oszczerstwa te nieustawały, zmuszony był pan W. L. Wiktor zamieścić w prasie następujące oświadczenie:

Nieprawdą jest, jakoby świadkowie stwierdzili, iż ś. p. Charzewskiemu zaplombowałem chory ząb. Nieprawdą jest, jakoby sprawa ta dała powód do postępowania karnego przeciw mnie. Nieprawdą jest jakoby lekarze stwierdzili, iż ś. p. Ch. zmarł z powodu złego leczenia przezemnie zęba. Natomiast prawdą jest, że podczas rozprawy ani jeden świadek nie potwierdził, jakobym plombował ząb i wyjmował plombę ś. p. Ch. Natomiast prawdą jest, że zaprzysiężonymi świadkami udowodniłem, iż w krytycznym czasie nie byłem zgoła obecny we Lwowie. Prawdą jest, że wobec oszczerczych pogłosek, ja sam zażądałem śledztwa dla wyświetlenia sprawy. Prawdą jest, iż sprawę przeciąga konkurencya z prywatnych pobudek w nieskończoność i tylko na moje usilne starania w sądzie i u p. ministra sprawiedliwości zdołano prywatnym zakusom położyć koniec. Z poważaniem *W. L. Wiktor.*

Rabują już w Rynku złodzieje lwowscy. Wczoraj czterech drabów, podpatrzywszy, iż p. Marya Buzdej, kupując na targu, zawinęła pieniądze w chusteczkę, opadli ją i wydarłszy z rąk chusteczkę, zawierającą 21 koron, uciekli w ulicę Krakowską. Nikt ich nie ścigał, ani pospieszył z pomocą ograbionej, a policyanta w pobliżu nie było.

Złodziejska skrytka. W szynkowni Sterna przy pl. Strzeleckim pozostawił płatniczy J. Telberbaum torbę swą z pieniędzmi na stole i wyszedł do miasta. Po chwili spostrzegł się i powrócił, ale torby już nie zastał. Jeden z gości stałych, głuchoniemy, wskazał mu, że zaraz po jego odejściu dwaj „goście“ torbę zabrali i schowali w miejscu ustępowem. Telberbaum faktycznie torbę wyciągnął z kanału, ale już bez pieniędzy. Mili „goście“ zabrali około 20 kor.

Od komitetu strejkowego otrzymujemy następujące oświadczenie:

W niektórych pismach pojawiły się notatki jakoby partya socyalistyczna i pan Hudec brali udział w strejku. Przeciwko podobnej insynuacyi stanowczo protestujemy i stwierdzamy, że ani jeden robotnik miejski do partyi socyalistycznej nie należy i nikt nigdy p. Hudeca o pomoc nie prosił. Owszem, jak najenergiczniej zastrzegamy się przeciw takiej nieproszonej „opiece“; akcyą strejkową od początku do końca kierował „Polski związek zawodowy katolickich robotników“. Rokowania zaś w sprawie ugody prowadzili p. W. Horowicz sekretarz „Związku“ i p. Zgórniak, prezes całej organizacyi.

O mandat sejmowy po śp. prezydencie miasta Michalskim, ubiegać się będzie obecny prezydent Lwowa p. Ciuchciński. Mandat ten obudził apetyt pana Hermana Diamanda, który zamierzał go hapnąć, licząc na to, że w tym roku kończy się kadencya sejmowa i nowo wybrany poseł godność tę zaledwie przez parę tygodni piastować będzie, a nasi mężowie publiczni często gęsto wychodzą z zapatrywania, że nie warto łożyć trudów i zabiegów o zdobycie tak krótkotrwałego mandatu. Kandydatura prezydenta Ciuchcińskiego usuwa obawę, aby krzesło poselskie po Michalskim zajął opasły nędzarz, tow. Diamand.

Lwowska Joanna d'Arc. Właściwie to ona się nazywa Joanna Znamirowska, ale jest tak samo wojowniczą jak jej francuska krewniaczka. Lwowskiej Joannie poszło nie o ucisk ojczyzny, tylko o ucisk jej honoru przez Stefana Pamułę, który zarzucił jej, że jest kościarką i szmaciarką, czyli że haczykiem ze śmietników wydobywa kości i szmaty. Pani Joanna gwałtownie zaprzeczyła, jakoby kiedykolwiek oddawała się temu procedorowi, a gdy Pamuła niechciał cofnąć swego twierdzenia, wydobyła z pod spódnicy haczyk i tak nim sprawiła głowę Pamule, że musiano go odwieźć do szpitala. Wątpliwem jest, czy Joannie naszej ten pogrom osobistego wroga przysporzy laurów. Może niewdzięczna ojczyzna wsadzi ją do furdygarni, i Joanna podzieli los wielu zapoznanych przez współczesność bohaterek.

Dobra odpowiedź. Gdy wczoraj deputacya strejkujących konferowała w ratuszu z przedstawicielami gminy, wiceprezydent Rutowski zapytał czy *Głos* (tutejszy świstek socyalistyczny) weźmie ich w obronę, na co jeden z robotników głośno i dobitnie odpowiedział: niech sobie bierze albo nie bierze — ja *Głos* biorę wtedy tylko, gdy idę na wychodek.

† **Leonia Krajewska**, córka p. Adama Krajewskiego — współredaktora *Dziennika Polskiego*, zmarła wczoraj w 21 wiośnie życia, po długich i dolegliwych cierpieniach.

Wielkich przyczyn małe skutki. Jeden z dzienników donosi, że państwo Souvestrowie, właściciele szkoły śpiewu, opuszczają na zawsze Lwów, a to z trzech powodów: raz dlatego, że zła prasa poczęła na nich pisać paszkwile, namawiana do tego przez konkurentów; powtóre z powodów klimatycznych. Ostatnia ostra zima przeraziła ich, a zwłaszcza samego p. Souvestra, Włocha rodowitego, który tak ostrego klimatu nie był w stanie znosić. Wreszcie i najbardziej irytowała ich do najwyższego stopnia ta okoliczność, że ilekroć trwały we Lwowie cokolwiek dłuższe posuchy, tylekroć wskutek tumanów kurzu, unoszących się w mieście, wszyscy uczniowie i uczenice mieli zaatakowane krtanie. Jakże można uczyć się śpiewu w mieście, które z jednej strony nie może się zdobyć na wyasfaltowanie ulic, z drugiej, mając ulice przeważnie nawet niebrukowane, nigdy ich nie polewa. — W Dreźnie, jeżeli deszcz nie pada, to dzień w dzień, trzy razy na dobę ulice są zlewane, we Lwowie zarząd miejski jest tak nieporadny, że pomimo, iż bierze pięć procent od fasyi opłaty za wodę, nietylko nigdy ulic nie polewa, ale nawet co parę tygodni rozlepia afisze, wzywające obywateli, aby się nie kąpali w łazienkach, bo inaczej zabraknie im wody do picia.

W takiem mieście i przy takim zarządzie miejskim, można chorować i umierać na suchoty, ale nie można zakładać szkół śpiewaczych!

Nasz reporter pisze: Wczoraj przed godziną ósmą wieczorem wpadł taki wicher do miasta, że proch i śmiecie wykurzył za rogatki, a wiele latarń pogasił, co jeszcze bardziej powiększyło ciemności, jakie u nas zwykły panować. Po wichrze nadciągnęła ulewa i zmyła ulice tak starannie, że miejscy zamiatacze dziś, po ukończonym strejku nie mają już co robić. Wicher był taki silny, że wielu kupców na gwałt zamykało sklepy, aby im wiatr szyb niepozrywał, bo n. p. przechodniom zrywał kapelusze z głowy i latały one wczoraj po mieście jak kawki. Niejeden poważny obywatel tak wczoraj musiał gonić za swoim kapeluszem, jakby to był mandat do Parlamentu albo do Rady miejskiej. Jeden taki gruby pan pędził n. p. za kapeluszem od kawiarni wiedeńskiej aż do teatru, który jednak był zamknięty. Ostatecznie kapelusz ukradł jakiś przygodny złodziej, ale właściciel kapelusza dopędził go i sprawił mu lanie.

Odmówienie przysięgi. Jedna z nauczycielek młodszych, zamianowana przy ostatnich awansach nauczycielką starszą przy lwowskich szkołach miejskich odmówiła złożenia przysięgi w rocie przepisanej. W następstwie tego Rada szkolna krajowa cofnęła dekret nominacyi, wychodząc z twierdzenia, że warunkiem objęcia posady stałej nauczycielki jest złożenie przysięgi.

Nieszczęście na gładkiej drodze. Na prawdę we Lwowie człowiek nie jest pewnym swego życia. Nieporządki i brak nadzoru czuć się dają na każdym kroku. Wczoraj n. p. przechodził ulicą Teatralną pan Mikołaj Budzanowski, na którego niespodzianie z handlu pod firmą G. Störer spadła z całą siłą markiza i tak silnie ugodziła go w głowę, iż tenże straciwszy przytomność, upadł na chodnik, i tylko dzięki opiece przechodniów, zdołał dojść do lekarza dr. Obtułowicza, który udzielił mu pierwszej pomocy. Sprawa oparła się o policyę a epilog jej zakończy się w sądzie karnym i cywilnym.

Bezczelność socyalisty. Wczoraj w czasie przemowy ks. biskupa Bandurskiego podczas poświęcenia kamienia węgielnego pod dom „Tow. kółek rolniczych“ stał p. Hausner w kapeluszu, a na uwagę, by zdjął kapelusz odpowiedział bezczelnie: „To nie jest żadna czynność religijna“.

Z KRAJU.

Okradziony radca policyi. W nocy z soboty na niedzielę, okradli złodzieje, oczywista nieznani, mieszkanie radcy, policyi krakowskiej, dra Jana Rękiewicza, pilnowane specyalnie przez ajenta policyi. Dr. Rękiewicz, wyjechawszy przed kilkunastu dniami z rodziną do Zakopanego, prosił na wyjezdnem jednego z ajentów policyjnych o opiekę nad mieszkaniem. W sobotę wieczór ajent ów przyszedł do mieszkania i zobaczył, czy wszystko jest w porządku, poczem zamknął mieszkanie i odszedł. — Wczoraj jednak przyszedłszy rano do mieszkania, zastał ogromny nieład w pokojach, szafy i komody pootwierane, a na ziemi porozrzucanych kilka sztuk ubrań, których złodzieje, widocznie spłoszeni przez kogoś, nie zdołali zabrać.

ZE ŚWIATA.

Fabryka bomb w Warszawie. Telegramy doniosły nam o tajemniczym wybuchu bomby w domu należącym do Banku handlowego w Warszawie, przy ulicy Berga. — Owóż okazuje się, że w domu tym, na czwartym piętrze, to jest już na poddaszu, znajdowała się fabryka bomb, z których widocznie jedna przypadkiem eksplodowała. Znaleziono tam przy rewizyi mnóstwo butelek z chemikaliami, cylindry z lanego żelaza, oraz różne metalowe rurki i wreszcie gotowe lonty do zapalania bomb. Ludzie, pracujący w owem laboratoryum, których jednakże dotychczas nie zdołano wykryć, przechowywali tam także broń nabitą, która im służyła do obrony na wypadek wykrycia ich i przychwycenia podczas fabrykowania bomb. Dom, w którym to laboratoryum się znajdowało, zajęty był tylko przez trzech lokatorów, panów: Neumanna, Urbańskiego i Eigera (konsula duńskiego), ludzi nieposzlakowanych politycznie. Wobec tego policya warszawska, aresztowała tylko stróża kamienicy i służących wspomnianych wyżej trzech panów, gdyż jest podejrzenie, że to któryś z nich dał klucze od poddasza rewolucyonistom, aby w domu niepodejrzanym, mogli sobie spokojnie wyrabiać bomby,

Więzienie i zaręczyny w niebie. — W Hamburgu toczył się niedawno proces, który ujawnił niesłychaną łatwowierność pewnej obywatelki tego bardzo oświeconego i kulturnego miasta. — Niejaka Berta Schaefer, pod koniec roku 1905 służyła u pani B. i dowiedziała się, że owa pani jest już drugą żoną swego męża; pierwsza żona umarła przed dziesięciu laty. Owa służąca zaczęła swej pani okropne głupstwa gadać i wyłudzać pieniądze od niej. Opowiadała mianowicie, że w nocy ma widzenia duchów. Te duchy powiedziały jej, że pierwsza żona pana B. siedzi w niebie w więzieniu i tamże porodziła dziewczynkę Emilię przed dziesięciu laty. Obie są więc w więzieniu i znajdują się w wielkiej biedzie. Emilia (chociaż ma w niebie tylko dziesięć lat życia, ale się tam lata podwójnie liczą) ma iść za mąż; niebawem mają odbyć się zaręczyny, ale jest kłopot o pieniądze, więc tak Emilia jak i jej matka z niebieskiego więzienia proszą o 200 marek. Pani B. uwierzyła Bercie i dała jej na razie 120 marek, aby do nieba wysłała i aby się tam zaręczyny odbyć mogły. — Opowiadała też Berta swej pani, że ukazał się jej Zbawiciel i prosił o szatę godową dla Emilii, oraz o 100 marek na zakupno czekolady dla niebieskich mieszkańców. — Pani B. we wszystkie opowiadania Berty uwierzyła i pieniądze, oraz rozmaite rzeczy dawała w celu wysłania ich do nieba. Takich rozmaitych opowiadań i wydatków miała pani B. o wiele więcej i wydała zwolna przebiegłej a wymownej Bercie ogółem 1500 marek gotówką, oraz różnych przedmiotów za 600 i 700 marek. O sprawkach Berty dowiedział się jednak mąż pani B.; ten oczywiście w niebieskie więzienie i zaręczyny nie uwierzył, tylko wytoczył Bercie proces sądowy o oszustwo. W sądzie pani B., zeznawała jako świadek, że w opowiadania Berty dawniej wierzyła, bo Berta umiała „tak pięknie“ opowiadać, ale że teraz już w te opowiadania nie wierzy. Prokurator żądał ukarania sprytnej Berty dwoma latami więzienia. Sąd skazał ją na rok więzienia i na rok utraty praw honorowych. Tak się skończyła historya z duchami i zaręczynami w niebie.

Jak cesarzowa Eugenia uciekła przed komuną? Jak wiadomo, zmarł przed kilku dniami dyplomata włoski i poseł przy różnych dworach, hr. Nigra, a już w parę dni po jego śmierci ogłoszono drukiem jego listy, odkrywające mnóstwo różnych, nieznanych dotychczas szczegółów dworskich z ostatnich kilku lat dziesiątków.

I tak, między innemi, pisze hr. Nigra o ucieczce cesarzowej Eugenii z Tuillerjów w pamiętnym dniu 4. września 1870 roku, jak następuje:

„Kiedy sytuacya stawała się coraz niebezpieczniejszą i cesarzowej proponowano ukrycie się w konsulacie włoskim, lub austryackim, odpowiedziała, że konsulaty będą pierwszemi miejscami, w których rewolucyoniści szukać jej będą. Kiedy cesarzowa ujrzała wreszcie, że rząd uległ zupełnie, powstańcy wdzierają się już do ogrodu Tuillerjów, a komendant Paryża generał Trochu przeszedł na stronę rewolucyi, postanowiła pałac opuścić, pożegnała się ze wszystkimi i jedynie tylko w towarzystwie pani Le Breton-Bourbaki, Metternicha i mojem, oparta na mojem ramieniu udała się na plac St. Germain l'Auxerois i tu wsiadła do dorożki, do której otworzyłem drzwiczki. Nie życzyła sobie, bym jej towarzyszył i poleciła mi, bym kazał jechać woźnicy na bulwar Malesherbes. W krótce potem tłum zdobył szturmem Tuillerje.

Nie zastawszy przy bulwarze „Malesherbes“ osoby u której schronić się chciała, udała się cesarzowa do mieszkania dra Evansa i tu przeczekała w ukryciu pierwszą burzę. W ciągu ucieczki, jedyną groźną była chwila, w której cesarzowa wsiadła do dorożki, otoczona tłumem witającym owacyjnie Juliusza Favre. Gdyby ją wówczas poznano — a nie wiele już do tego brakowało, — cała wściekłość tłumu byłaby się przeciw niej zwróciła, a odniosłem wówczas wrażenie, że zabitoby ją.

Z pewnością nie opuściłbym wówczas cesarzowej i podzieliłbym z nią wszelkie niebezpieczeństwa, nie miałem jednak żadnej sposobności do spełnienia wobec niej jakiegoś czynu, z którego mógłbym być dumnym. Najważniejszą jeszcze przysługą, jaką dla niej uczyniłem, było to, że kiedy jakiś ulicznik biegnąc chciał za powozem, w którym cesarzowa się oddalała, i krzycząc coś wskazywał na nią palcem, zatrzymałem smarkacza i nie dopuściłem by krzykiem swoim zwrócił uwagę tłumu na powóz.

Orzeł pod dzwonem. — W Oeszdavaz chciał kościelny dzwonić na mszę, ale rozhuśtawszy dzwon zauważył, że ten dzwoni bardzo głucho i stłumionym głosem. Udał się zatem na wieżę i ze zdumieniem zobaczył przyczepionego do serca dzwonu olbrzymiego orła, który się niemógł wydobyć ze swego spiżowego chroniska. — Dzień przedtem szalała w tej okolicy ogromna burza i jest możliwem, że ptak przed nią szukał schronienia w wieży kościelnej. Orzeł należy do gatunku tych, jakie żyją w Karpatach i z nich prawdopodobnie zapuścił się on daleko na węgierskie niziny.

Proces „czarnej maski“ w Berlinie. Proces o bardzo romantyczny akt bandycki toczył się tymi dniami w Berlinie. Przedmiotem był znany z telegramów i opisów dziennikarskich niedawny napad w biały dzień na kupca Tidemana, do którego zadzwonił był pewien młodzieniec i został wpuszczony do mieszkania na zapewnienie, że ma list do wręczenia. Tideman rozdarł kopertę i przekonał się, że wewnątrz był „wyrok“ śmierci, lub zapłacenia 500 marek, wydany przez „komitet czarnej maski“. Kiedy zdziwiony podniósł oczy, spostrzegł, że przybyły nałożył na twarz czarną maskę i trzymał w ręku nabity rewolwer. Napastnik zawołał: „Ręce do góry!“ a ponieważ Tideman nie usłuchał, strzelił do niego i ranił w płuca. Zaczęło się szamotanie, w którem, mimo dwu jeszcze strzałów ubezwładnił napastnika i oddał w ręce policyi. Był to 18-letni robotnik, zajmujący się myciem wagonów kolejowych, niejaki Emil Buhse.

Rozprawa nie dodała nic nowego do przedstawionego przebiegu rzeczy, wyszedł jednak na jaw przy niej fakt, że Buhsego do zbrodni popchnęło czytanie sensazyjnych romansów. Znajdował je najpierw pozostawiane przez podróżnych w wagonach potem rozłakomiony pożyczał gdzie mógł, aż doszedł do pewnego rodzaju zboczenia umysłowego. Obrońca przedłożył cały szereg książek, w których znajduje się hasło: „Ręce do góry!“ i zupełnie podobny tekst listu z wymuszeniem jak ten, który Buhse wręczył Tidemanowi, jak n. p. „dzieło“ p. t. „Tajemnice czerwonej maski“, „Fałszerz pieniędzy“ a nawet niektóre utwory z cyklu Sherlocka Holmesa.

Ta głęboko ze stanowiska literackiego i społecznego pomyślana obrona nie na wiele przydała się Buhsemu, którego skazano na kilkoletnie więzienie.

Sezon ogórkowy widocznie rozpoczął się już w Niemczech, skoro jeden z dzienników bawarskich donosi zupełnie seryo o tem, że we wsi Engelsberg, zając pokąsał psa podwórzowego pewnego tamtejszego gospodarza. Mianowicie pies ten spał sobie koło swej budy, kiedy zbliżył się do niego ciekawy zając, obwąchał go, prawdopodobnie, aby przekonać się, czy Tyras żyje, lub też nie, a następnie ukąsił go w tylny pośladek. Ku wielkiej uciesze przypatrujących się tej scenie widzów, przerażony pies rzucił się do ucieczki, poczem zając, obrzuciwszy uciekającego pogardliwem spojrzeniem, również poskakał w ogrodowe zarośla.

Korespondencya Redakcyi. *„Znajomość“.* Nadesłanego ogłoszenia nie zamieścimy. Marki 45 h. do odebrania w naszej administracyi.

P. A. Z. we Lwowie. Nie potrzebujemy.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Drugi dzień Zjazdu Kółek rolniczych.

Dziś o godzinie 7-mej rano odbyła się na strażnicy pożarnej próba gaszenia ognia parowemi sikawkami wobec członków Kółek rolniczych.

Następnie o godzinie 8·30 rozpoczęła się dyskusya nad wczorajszem referatem p. Grabskiego o „Zadaniach Kółek rolniczych“.

Pierwszy wziął udział w dyskusyi pan Mars. Sekretarzami w powiatowych zarządach Kółek rolniczych powinni być — zdaniem mówcy — wędrowni sekretarze z miejscowych nauczycieli, następnie mówił o legitymacyi członków i o przyczynach biedy ekonomicznej włościan, na którą podał środki zaradcze.

Po nim przemówił p. Głogoszewski i nadmienił, aby Zarząd główny omawiał nieraz w swoich wydawnictwach sprawy wychowania młodzieży włościańskiej.

Ks. kan. Procyk wskazał na potrzebę istnienia składnic handlowych w miastach powiatowych, do których udawać się będą poszczególne Kółka rolnicze.

Konkurencyę na wsi mają K. R. — mówił p. Miśniakiewicz — w składach żydowskich i w sklepach „Proświty“.

Peliarkiewicz żądał kolportażu „Przewodnika Kółek rolniczych“.

Następnie przedłożył sprawozdanie Zarządu głównego w kierunku rolniczym p. Pomorski. Działalność Zarządu jest oświatową w celu rozszerzenia wiadomości rolniczych. Mowca podniósł działalność „Przewodnika“ i kalendarza T. K. R. Wykłady powinni prowadzić sami włościanie. Wspomniał o ważnych gałęziach gospodarstwa wiejskiego t. j. o sadownictwie i pszczelnictwie i o kwestyi sprowadzenia maszyn rolniczych.

Godzina jedynasta posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY.

Napad na kasyera.

Moskwa. Dziewięciu uzbrojonych ludzi napadło wczoraj na kasyera kolei Moskiewsko-Kazańskiej, który przy sobie miał znaczną sumę. Policya zawiadomiona o napadzie, dała strzały i sprawców ścigała. Jeden z nich został zabity, 2 ciężko rannych, 4 lżej, 1 umknął. Uzbrojeni oni byli w dwie bomby, 8 rewolwerów i 2 sztylety, które im odebrano.

Drukarnia tajna.

Połtawa. Wykryto tu tajną drukarnię i areszowano przy tem dwie osoby.

Precz z posłem Mahlerem.

Praga. Senat akademicki uniwersytetu niemieckiego w Pradze, zawiadomił docenta tegoż uniwersytetu, posła syonistycznego, dra Mahlera, że nie może mu nadal pozostawić do dyspozycyi sal w gmachu uniwersytetu, w których dotąd zwykł był wykładać. Senat motywuje decyzyę swą tem, iż w razie kontynuowania wykładów przez dra Mahlera, przyjść może do ponownych demonstracyi, w czasie których mogłyby doznać szwanku wartościowe dzieła sztuki, znajdujące się w salach wykładowych.

Nowa flota rosyjska.

Petersburg. Rada ministrów upoważniła ministerstwo marynarki, aby w latach od 1908—11, wstawiło do budżetu marynarki 31 milionów rubli rocznie, na budowę okrętów wojennych i ich uzbrojenie.

Ustąpienie Hohenlohego.

Berlin. Dzienniki donoszą ze Strassburga, że namiestnik Alzacyi i Lotaryngii, ks. Hohenlohe, ustępuje ze swego stanowiska.

Zamachy i napady.

Wilno. Na ulicy Konnej w mieszkaniu Bermana onegdaj wieczorem wybuchnęła bomba, która zrządziła wielkie spustoszenia i wznieciła pożar. Ciężko zraniony lokator i trzy kobiety. Berman uciekł; aresztowano tylko jego żonę.

Ekaterynosław. Dnia 6-go b. m. ośmiu rabusiów wpadłszy do kantoru dóbr Minajłówki, sterroryzowali pracowników i zaczęli odbierać pieniądze. Zawiadomiono policyę; rabusie, ostrzeliwając się, rzucili się do ucieczki; dobiegli do stacyi Sochaczewka, wskoczyli na parowóz i zmusili maszynistę do puszczenia go w ruch, lecz koło Djezki zeskoczyli z parowozu i zostali dopędzeni przez strażników. Wywiązała się wymiana strzałów; dwóch rabusiów zabito, jednego zraniono, dwóch zatrzymano.

Wotum zaufania dla posłów chorwackich.

Budapeszt. Donoszą z Osieka, że wdrożono tam akcyę, celem zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Rady miejskiej, która ma uchwalić wotum zaufania dla posłów chorwackich w Sejmie węgierskim i protest przeciw nowemu banowi. Z miejscowości Besenia donoszą, że Rada gminna uchwaliła rezolucyę przeciw banowi.

Zerwanie ugody.

Zagrzeb. Zgromadzenie ludowe powzięło rezolucyę, wzywającą posłów chorwackich do połączenia się bez względu na stronnictwa, dalej, aby posłowie dążyli do zerwania ugody z Węgrami i aby nawiązali rokowania z wszystkiemi ludami słowiańskiemi w Austryi.

Nadużycia rządowe w Portugalii.

Berlin. Z Lizbony donoszą tutaj, że tamtejsza prasa opozycyjna ogłasza szereg olbrzymich nadużyć, popełnianych przez wysokie sfery rządowe. Tak n. p. jeden z dyplomatów portugalskich, zamianowany posłem w Chinach z pensyą 50.000 mk., nie wyjechał tam wcale i przez cztery lata pozostaje w Lizbonie. Pomimo tego podejmował on swą pensyę, a prócz tego zajmował równocześnie inne wysokie stanowisko, dające mu 120.000 mk. rocznego dochodu. Drugi dyplomata, zamianowany posłem Japonii, także tam nie wyjechał, a mimo to pobierał pensyę.

Stowarzyszenie katolicko-narodowe, które dąży do skupienia katolickich i polskich żywiołów naszego miasta pod sztandarem demokracyi chrześcijańskiej rozwija swoją działalność w tym kierunku, ażeby wciągnąć do wspólnej pracy także i liczne katolickie konserwatywne jednostki, nie mające we Lwowie, jak wiadomo, żadnej organizacyi politycznej. Że usiłowania te trafiły na grunt podatny i uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, widzimy z dokonanych właśnie na rok 1907/8 wyborów, przy których zarówno chrześcijańsko-demokratyczny jak i katolicko-konserwatywny kierunek został uwzględniony.

Prezesem stowarzyszenia wybrano ks. dra Urbana Wareg-Massalskiego, wiceprezesem p. Witołda Traczewskiego, sekretarzem dra Janusza Przygodzkiego, skarbnikiem p. Szczęsnego Orłowskiego. Do zarządu weszli prócz wyżej wymienionych pp.: Rudolf Krahl, dyrektor T. K. Z., dr. Stanisław Nowosielecki, profesor dr. Ludwik Rydygier, inspektor Antoni Soupper, radca dr. Ignacy Szyszyłowicz i prof. dr. Maksymilian Thullie. Zastępcami wybrano pp.: Wiktora Brzezińskiego, Maurycego Madurowicza, dyrektora Bernarda Müllera i inspektora Maryana Pietruskiego. Do komisyi rewizyjnej weszli pp.: Wiktor Jakóbczyński, adwokat dr. Józef Morawiecki, prezes „Jedności“ Ignacy Starzewski i prof. dr. Walenty Wróbel.

Tak ukonstytuowane Stowarzyszenie wstępuje w nowy okres swej działalności zapowiadając cały szereg popularno agitacyjnych broszur pod hasłem „Za wiarę i Ojczyznę“. Z naszej strony wołamy jak najserdeczniejsze „Szczęść Boże!“

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta, a od 1/6 do 31/8 codzień §

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Dom nowy parterowy łazienka — praczkarnia — ogród, sprzedam. Sadownicka boczna 9 (Ogrodowa). 1068

Seminarzystka IV. r. poszukuje lekcyi we Lwowie na czas wakacyi za skromnem wynagrodzeniem. Seminarzystka Ł. 8. poste-restante Lwów. 1067

Świadectwa Karola Wawrosza

nauczyciela rysunków znalezione na dworcu, są do odebrania w drukarni „Gońca“ ulica Podwale 7.

Gimnazyasta czwartej lub wyższej klasy, dobry mandolinista poszukiwany na lato do Brzuchowic.— Willa „Manru“ lub Lwów poste-restante M. 1034

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Rowery prawie nowe, używane tanio do nabycia. Jarosz, Batorego 28. 1076

W każdej miejscowości

poszukuję osoby sumiennej i pilnej, któraby przyjęła zastępstwomojej firmy, zapewniającej jej **wielkie dochody.** Kapitału nie potrzeba żadnego. Szczegółami służę bezpłatnie po polsku lub niemiecku. OTON THOMA STUTTGART. 999

Para jukierów arabskich, dobrze ujeżdżonych do sprzedania. Ul. Lindego 9, dozorca. 1085

Faeton półkryty, lohnerowski, mało używany do sprzedania. — Wiadomość Lindego 9, dozorca. 1085

Małą realność kupię gdziekolwiek. Wkład 800 koron, reszta w ratach. Adres w Admin. Gońca. 1083

Osoba starsza, inteligentna, biegła w języku niemieckim poszukuje konwersacyi niemieckiej lub do towarzystwa na wyjazd Adres Ormiańska 20, I. p. 1089

Lokaj, który poszukiwał psa w lutym na Łyczakowie niech się zgłosi do Administracyi Gońca. 1088

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

„Młodość, piękność“

Masaż twarzy od którego znikają dzioby, zmarszczki, paraliże, cera staje się najpiękniejszą. -- Również przyjmuję i wszelkie masowania częściowe. Dyplomowana masażystka szkoły profesora Jańczeko. Warunki listownie lub osobiście D. Kamieniecka. Św. Kingi l. 6, (boczna Żółkiewskiej). 1053

M. KUCZABIŃSKI

Skład obrazów Ram i Galanteryi

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, szarady i t. d.

Prenumerata wynosi: rocznie K 6·80, półr. 3·80 Adres Redakcyi i Adm. Lwów, ul. Hausnera 7.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

ZŁOTE i SREBRNE BIŻUTERYE od najtańszych do najwykwintniejszych.

PERŁY zawsze na składzie w wielkim wyborze.

J. Dąbrowski Lwów ul. Hetmańska 4. 959-4

M. BICK

Pracownia rymarsko-siodlarska we Lwowie Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

Wysprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

METHYL-ALKOHOL

90% do samozapalaczek 90%

„JANUS“ i „DUPLEX“

na wagę i we flaszeczkach po 24 halerzy do nabycia li tylko w głównym składzie

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek l. 38. Filia: ulica Teatralna l. 3. (Odsprzedającym znaczny opust!) 1086

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS Lwów, Kopernika 8

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

HOTEL KRAKOWSKI, LWÓW

pl. Bernardyński 5, gruntownie odnowiony

poleca 45 frontowych pokoi od 80 ct. dziennie Pokoje miesięczne od 15 zł. Zarząd.

1029

Okazya!

Pozostałe towary z dawnego lokalu Kołdry

po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski Lwów ul. Trzecia Maja 5.

WINA

stołowe, austryackie, węgierskie, dalmatyńskie, koniaki co dzień świeży transport

Czereśnie, wisznie, porzeczki, pomarańcze, chałwa rosyjska, rohatlikum, różne czekolady i inne delikatesy. Wysyła też na żądanie pocztą na prowincyę.

Pierwszorzędna owocarnia katolicka

pod firmą **Jan Markowski** ul. Ruska l. 20.

Dla obrony życia i mienia

Rewolwery różnych systemów, Browningi małe i duże, Piepery automatyczne, poleca najtaniej

SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI Lwów, pl. Bernardyński 3.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, postugujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym nie licząc żadnej prowizyi. 246 IV

EDMUND BRODKOWSKI

najstarszy i najtańszy skład APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH -- Lwów, Wałowa 11. (naprzeciw Plac Komendy).



Na raty miesięczne sprzedaje Aparaty fotograficzne bez podwyższenia ceny Cenniki gratis.

1002

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę

kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony

kosztuje promesa na 3% los kredytowy l. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem nominalnej) szej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany **Schütz i Chajes** Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.